

BIAŁE ŚCIANY

Światło poranka zaczęło łagodnie wpływać do pokoju wraz z nadejściem świtu. Żłociste promienie stworzyły piękne, kwieciste cienie na ścianie nad łóżkiem śpiącej dziewczyny. Gdy poczuła ciepło słońca na twarzy obudziła się, postanowiła jednak dać sobie jeszcze kilka minut odpoczynku i bez otwierania oczu zawinęła się głębiej w białej pierzynie. Oczywiście, zamiast wstać po chwili, zasnęła i obudziła się ponownie zdecydowanie później niż zamierzała.

W pokoju światło poranka zostało zastąpione blaskiem przedpołudniowego słońca. Dziewczyna zerwała się nagle spanikowana. Zasnęła. Szybko ubrała swoje krótkie, białe spodenki i białe tenisówki. W pędzie chwyciła gumkę do włosów, otworzyła okno i... Wyskoczyła.

Spadając w dół związała krótkie, czekoladowe włosy w kitkę.

Czuła na twarzy powietrze muskające jej skórę. Zupełnie spokojna i jakby niewzruszona wizją zderzenia z betonem, spadała.

Rozłożyła cudowne dwunastometrowe skrzydła. Oczywiście białe. Momentalnie uniosła się w górę, gdy w pióra uderzyło powietrze. Wykonała nimi kilka uderzeń, aby unieść się wyżej. Leciała. Zaskakująco szybko oddalała się od swojego bloku, pod nią delikatnie falowało żłociste zboże, a nad nią rozciągał się błękitny bezmiar nieba.

Unosiła się nad stepem, wolna. Śmiała się na głos. Była szczęśliwa, bo mogła latać. Raz pikowała w dół, to zaraz ponownie wlatywała ku chmurom. Lekka. Pogodna, podążała aż za horyzont. Usłyszała w oddali pociąg. Czas wracać, Zbliża się południe. Niezadowolona, że dzisiejszy lot był tak krótki zawróciła i pognęła w stronę ruin. Tam wylądowała z trzepotem i gracją. Zakończyła swój taniec w powietrzu na dziś. Jak co dzień spod zadaszenia wyjęła swoją bluzę i zarzuciła ją na grzbiet, tak aby ukryć skrzydła. Schowane pod ubraniem wyglądały jak gigantyczna deformacja pleców. Ludzie w miejscowości myśleli, że jest garbata i dlatego prawie nigdy nie wychodzi. Truchtem przebiegła pięć kilometrów dzielące ją od domu. Będąc już pod swoją klatką miała tylko delikatną zadyszkę. Była zdecydowanie lżejsza od przeciętnej nastolatki i miała fenomenalną kondycję dzięki codziennym lotom. Biegiem pokonała pięć pięter i otworzyła drzwi mieszkania. "Babciu, wróciłam!" - krzyknęła wchodząc, bluzę powiesiła przy wejściu, tak aby dziadek jadąc po południu na stację kolejową zabrał ją i odłożył w ruinach.

Weszła do kuchni w której stała niska kobieta i gotowała obiad, smakowity zapach roznosił się po pomieszczeniu. Na stole stało śniadanie. Kromki suto posmarowane marmoladą oraz szklanka mleka. Dziewczyna oblizwała się ze smakiem widząc rarytasy. "Późno dziś wyleciałaś aniołku, ktoś mógł cię zobaczyć" - z troską i odrobiną nagany w głosie powiedziała staruszka. "Oh, Babciu" - z figlarnym uśmiechem powiedziała dziewczyna zabierając się do pałaszowania kanapki. "Zasnęłam, obiecuję jutro wylecieć wcześniej" - dodała już z odrobiną skruchy.

Kobieta kochała swoją niezwykłą wnuczkę, uważała ją w pewnym sensie za dosłowne wcielenie anioła, chociaż gdy pierwszy raz ją zobaczyła dziesięć lat temu u progu swoich drzwi, przeraził ją widok skrzydeł.

Żyli w ten sposób od dekady. Jej podopieczna wlatywała z rana skoro świt (chyba, że akurat zasnęła), i wracała kilka godzin później. Jadły śniadanie, dziewczyna odrabiała potem

lekcje lub pomagała w domu, a wieczorem dziadek jadąc do pracy jako nocny stróż na stacji kolejowej zostawiał bluzę w ruinach na polu.

To sielskie życie miało zakończyć się już niedługo.

Jedli we trójkę obiad, nic niezwykłego, dzień jak co dzień. Rozległ się dzwonek do drzwi. Dziewczyna pobiegła ubrać bluzę z kapturem, a staruszka szurając kapciami po podłodze podeszła do wejścia i wyrzała przez wizjer. Początkowo nie poznała przybysza, po tak długiej rozłące jej własny syn wydał jej się obcy! Mężczyzna niewątpliwie się zmienił przez te dziesięć lat. Poważny, starszy w nienagannym ubraniu i cylindrze wyglądał jak bogaty przedsiębiorca. Kobieta otworzyła. "Gdzie ona jest" - spytał z niebezpiecznym błyskiem w oku mężczyzna. Gdy zobaczył dziewczynę, mogło się wydawać, że nieco się rozluźnił. "Witaj skarbie, musisz natychmiast ze mną jechać."

Żadnemu z domowników nie podobała się ta nagła informacja, ale bez słowa pożegnali się, staruszkowie prawie płakali. Nie zadawali pytań, spodziewali się że kiedyś ktoś zauważył lot i dziewczyna będzie musiała uciekać.

Ojciec nie martwił się losem swojego dziecka, uważał ją za wynaturzenie. Dlatego podrzucił ją kiedyś swoim rodzicom. Zabierał ją teraz do ludzi którym sprzedawał informacje o istnieniu anioła. Nie chronił jej. Mogła spokojnie jeszcze wiele lat przeżyć na wsi. Nikt jej nie zobaczył. Jechała na istne tortury ale jeszcze o tym nie wiedziała.

Na drogę dostała butelkę z wodą. Było upalnie i szybko wypila jej zawartość, nie zastanawiając się nad dziwnym smakiem napoju. Chwilę potem zasnęła. Drzemki w ciągu dnia się jej nie zdarzały dlatego, gdy obudziła się w białym pokoju nie zorientowała się na początku że to nie jest jej dom. Miała już się ubrać i wyskoczyć na swój ukochany poranny lot.

Coś się nie zgadzało. Światło było zimne i pochodziło od jarzeniówki na suficie. To nie był jej pokój tylko sterylne pomieszczenie. Rozejrzała się. Podeszła do żelaznych drzwi odznaczających się na tle białej ściany. Pociągnęła za klamkę. Nic. Szarpnęła. Nie drgnęły. Spanikowana zaczęła mocować się z zamkiem, uderzać w blachę, krzyczeć. Odpowiedziała jej cisza. Po kilkunastu minutach odpuściła. Starła się rozprostować skrzydła. Uderzyły o ściany.

Mijały godziny. W końcu drzwi drgnęły. Podbiegła do nich. Grupa ludzi w białych kitlach weszła do środka. "Obiekt pięćset dziesięć gotowy do badań" - powiedział nieznajomy jej mężczyzna. Próbowwała ich zapytać: kim są? Co się dzieje? Gdzie jest? Dlaczego ją zamknęli? Została całkowicie zignorowana. Przyglądano się jej tylko. Zaczęła krzyczeć sfrustrowana. Od tyłu złapały ją za ramiona silne ręce. Nawet nie zorientowała się kiedy zaszli ją od tyłu. Poczula ból. Wbito jej igłę i wstrzyknięto coś co sprawiło, że świat zawirował. Nieprzytomna upadła na podłogę.

Tygodniami wykonywano na niej serię badań. Podawano takie specyfiki, że była albo nieprzytomna albo tak otumaniona, że nawet się nie odzywała. Prawie non stop podłączona była do kroplówek. Nic nie czuła.

Pewnego dnia obudziła się w łóżku i nie czuła, aby działał na nią jakikolwiek środek. Bolała ją głowa. Znów znajdowała się w sterylnym pokoju. Wstała i zachwiała się. Była strasznie lekka. Tak dawno nie czuła promieni słońca na twarzy. Ze smutkiem pomyślała, jak długo nie latała. Chciała rozprostować skrzydła. Chciała rozprostować skrzydła. Nic. Pustka. Nic nie czuje. NIE MA ICH. Niemożliwe. Sięgnęła ręką za plecy. NIE MA ICH.

Biegała. Krzyczała. Płakała. Była rozbita, zniszczona, załamana. Zabrano je. Zabrano jej życie, radość. Zabrano jej cudowne śnieżnobiałe skrzydła.

Padła z rozpaczy.

Obudziła się w aucie. Prowadził jej ojciec, siedziała obok niego. "Przepraszam" - wyszeptał "Wracasz do babci i dziadka".

"DLACZEGO?! CO MI ZROBILIŚCIE?" krzyczała na całe gardło, bez opamiętania. Od ojca dowiedziała się, że sprzedał on jej skrzydła. Nie rozumiała kompletnie nic. Jak tylko dojechali na miejsce wyskoczyła z auta trzaskając drzwiami, pobiegła na górę. Od połowy schodów zalewała się łzami. Wbiegła do mieszkania i wpadła w objęcia babci. Łkała, a staruszka gładziła ją po głowie.

Światło wraz z nadchodzącym zmierzchem zaczęło łagodnie wypływać z pokoju. Żłociste promienie stworzyły piękne kwieciste cienie na ścianie nad łóżkiem śpiącej dziewczyny. Obudziła się, otworzyła okno i...

Wyskoczyła.

Spadając w dół czuła powietrze muskające jej skórę. Zupełnie spokojna i jakby niewzruszona wizją zderzenia z betonem, spadała.

Tego wieczoru zachód słońca był przepiękny, mieniący się krwisto czerwonymi barwami. Tak jak beton pod oknem, bo nawet anioł z podcinanymi skrzydłami nie umie latać.